GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV — W OBOZIE, DNIA 15 GRUDNIA 1943 R. — NR. 24 (80)





KOLENDA

O, Matko, odłóż dzień Narodzenia
na inny czas!
Niechaj nie widzą oczy stworzenia,
jak gnębią nas.

Niechaj się rodzi Syn najmilejszy
wśród innych gwiazd,
ale nie u nas, nie w najsmutniejszym
ze wszystkich miast.

Bo w naszym mieście, które pamiętasz
z dalekich dni —
krzyże wyrosły, krzyże i cmentarz,
świeży od krwi.

Bo nasze dzieci pod szrapnelami
padły bez tchu.
O, święta Mario, módl się za nami,
lecz nie chodź tu!

A jeśli chcesz już narodzić w cieniu
warszawskich zgliszcz,
to lepiej zaraz po narodzeniu —
rzuć Go na Krzyż...

Stanisław Baliński





GUSTAW NIERAD

Gwiazda wigilijna

Jutro wigilia. To znaczy --- jutro byłaby wigilia.

A te właśnie trochę śniegu i te gołe pola pod Londynem przypominają krajobraz podwarszawski. Zabawne, jak na każdym kroku człowiek czepia się wszystkiego, co --- „przypomina".

I zdawało się, że można nie pamiętać. Pragnąłem podróżować. --- Podróżuję. Pragnąłem Wielkiej Przygody. --- Mam Wielką Przygodę. Pragnąłem latać. --- Latam.

Pragnąłem nie myśleć. --- Muszę myśleć.

Nie ciągle, Bogu dzięki. Byleby latania było więcej. Tymczasem „sezon" skończył się już przed paroma miesiącami. Nieuprzejmie to życzyć angielskim gospodarzom niepokoju w powietrzu. Ale to najlepsza okazja, żeby nie myśleć tak intensywnie, iżby nie starczyło miejsca na tamte myśli. Tak jak wczoraj, kiedy poderwali cały squadron już prawie o zmroku. Za nami słońce krwawiło jeszcze znad horyzontu, a przed nami różowiły się senne obłoki, jak fantastyczne gondole, płynące po sino fiołkowej głębinie nieba. A kiedy wzbiliśmy się ponad nie, poszarzały nagle i rozpłynęły się wśród siwej mgły, --- bezpowrotne, zgasłe, jak westchnienie.

Wtedy zobaczyliśmy --- tamtych. Byli już w odwrocie i rwali na pełnym gazie, nurkując, żeby w wiszących niżej chmurach znaleźć osłonę. Już pierwszy, drugi, trzeci wślizgnął się pod siny całun mgieł, ale zanim ostatni zdążył zbliżyć się do łatwej kryjówki --- dopadła go nasza pierwsza dwójka.

Rozeszli się przed atakiem, nagle zwrócili się ku niemu i jednocześnie ze skrzydeł ich wytrysły krótkie, wąskie smugi ognia, błyskające w zmroku, jak płomienne sztylety. W tej samej chwili czarniawa sylwetka ściganego wybuchła w olbrzymi kłąb ognia i dymu. Niby potworna rakieta wzbił się jeszcze w przedśmiertelnej drgawce wyżej, zatrząsł się i runął w dół, w chmury, poprzez które widać było jeszcze przez chwilę krwawą smugę płomieni.

Wracaliśmy przy gwiazdach. Na zachodnim niebie wiązały się jeszcze w przedziwnie zgodny taniec --- żółtość z fioletem i seledyn z purpurą, za nami wisiał już granatowy całun, poprzebijany złotymi ćwiekami gwiazd do kopuły nieba. Na dalekiej, zamglonej ziemi kładły się gdzieniegdzie srebrne smugi reflektorów. I był taki spokój w powietrzu, że zdawało się, jakby silniki przestały grać, jakbyśmy sami, niby klucz żórawi, bezszelestnie szybowali poprzez ciszę.

I nie było w sercu gorzkich pamiątek, ni zawziętości ani nienawiści. Było kojące, ciche zachwycenie i jakaś słodka tęsknota.

A teraz wicher wyje za oknami, właśnie tak samo, jak tam. I hydra pamiątek budzi się w sercu.

Jakie to smutne, że --- dla nas --- utrata bliskich nie kończy się jedynie na utracie tamtych w Polsce. Wciąż odchodzą ci, do których zdążyliśmy się przywiązać teraz tutaj, którzy stwarzali nam złudzenie, że nie jesteśmy sami.

Jacek, druh serdeczny, od miesiąca śpi na cmentarzu w Amesbury. Nie przeczuwałem, że tak nas zwiąże kilka miesięcy wspólnego latania. Razem rozpamiętując i opowiadając sobie nawzajem historie z tamtych czasów, zbudowaliśmy wspólny świat złudzeń, wspólne zacisze wspomnień, w którym przeżywaliśmy jeszcze raz to co minęło.

I nagle po jakimś locie wszystko się urywa. Nie można sobie tego początkowo uświadomić. Początkowo nakłada się smutną minę, która nie wypowiada przeżycia straty, bo tego przeżycia nie ma. Dopiero nadchodzi wieczór i nagle w pokoju spostrzega się okrutną pustkę.

Następnego ranka patrzałem na spisywanie pozostałych drobiazgów, pamiątek, gratów. Zwykłe zamknięcie rachunków nad jednym życiem ludzkim. Mimo woli zacząłem sobie wyobrażać podobne formalności w odniesieniu do mnie samego: --- przychodzą obcy ludzie, grzebią w walizce, przeglądają papiery, opisują każdy drobiazg.

I nagle parsknąłem śmiechem: ich miny, kiedy odnajdą pudełko z kolekcją biletów tramwajowych i autobusowych! Jakże im wytłumaczyć, że te bilety, zbierane dla małego Jędrka w Polsce do jego zabaw w konduktora, to most, rozpaczliwie budowany most miedzy rzeczywistością a marzeniami przyszłości; że to bunt przeciw rachunkowi prawdopodobieństwa i sprytne zagadywanie losu!...

Czyżbym był tak słaby, że potrzebne mi są złudzenia i oszukiwanie samego siebie? Czy jestem starcem, grzebiącym za iskrami wspomnień w popiołach przeszłości? Czy teraźniejszość, najgorsza, jaka by być mogła, nie daje mi chwil radosnych?

Przyszłość? --- Chwile biadatliwej depresji nie zagłuszą mej wiary w przyszłość. Pókim żyw --- wierzę w życie, kocham je, pracuję nad upiększeniem go, jestem z niego dumny.

Jutro, zanim zapali się gwiazda wigilijna, wylecę na jej spotkanie. Przebiję chmury, jeśli znajdą się na mej drodze, aż ujrzę nad sobą błękit czystego nieba. Zostawię na ziemi wszystek mój żal i gorycz, całą boleść wspomnień, wszystkie jady wojenne. Obrócę na wschód i tam, na granatowym bezbrzeżu przyszłości, powitam gwiazdę wigilijną. Moją gwiazdę.

(„Polska Walcząca" z grudnia 1941)

W TRADYCYJNYM DNIU WIGILIJNYM SKŁADAM WSZYSTKIM OFICEROM I SZEREGOWYM DYWIZJI NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA, ŻYWIĄC NIEPŁONNĄ NADZIEJĘ, ŻE SĄ TO JUŻ OSTATNIE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA SPĘDZANE NA OBCZYŹNIE.

Dowódca 2. D.S.P.

gen. bryg. PRUGAR-KETLING

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

MODLITWA

1
O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

2
Krzyż znaczę Boże nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.

3
Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.

4
Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

5
Byś to coś zapowiedział,
dopełnił w moim życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.

6
By trysło źródło świeże
za łaską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.



7
Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako Dziecię tej nocy.

8
Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.

9
Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

10
Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

11
Niech się królestwo stanie,
nie krzyża, lecz zbawienia.
O, daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia!

PLACÓWKA

W listopadzie 1941 wyjechała z Tockoje do Archangielska i Murmańska kompania żołnierzy. Zadaniem naszym było wyładować okręty, załadować transport kolejowy i dostarczyć go do armii.

Pozbierali nas z różnych pułków. Okazało się jednak, że wiara była zgrana. Dowódca, kpt. K., na którego początkowo patrzyliśmy z pewną rezerwą, w ciągu paru dni tak się z nami zżył, że byliśmy mu oddani bez reszty.

Z piosenką, na wesoło opuszczaliśmy Tockoje, żegnani serdecznie przez kolegów, by przywieźć im to, o czym wszyscy marzyliśmy po nocach: buty, mundury i żywność.

Po podróży, trwającej przeszło 4 tygodnie, dojechaliśmy do Archangielska. Już zdaleka widzieliśmy dymiące w porcie kominy okrętów. Stajemy na stacji; po drugiej stronie rzeki widzimy Archangielsk. Szukamy wzrokiem mostu, lecz daremnie: okazuje się, że miasto z portem i stacją kolejową nie jest połączone żadnym mostem — zimą przechodzi się po lodzie, a latem kursują statki. Po chwili przychodzi ze stacji nasz dowódca. Z uśmiechem informuje, że mieszkać będziemy na Bakarycy, około 3 km od stacji, ale zato w samym porcie, że most nam nie potrzebny, bo w mieście »tyfus«, — spojrzał przy tym na nas tak znacząco, że odrazu nie uwierzyliśmy w ten »tyfus«.

Jedziemy na przeznaczoną kwaterę, przejeżdżamy dwa krótkie przystanki »dyżurką« (dojazdową kolejką) i nowe m.p.: Bakaryca. Zajmujemy drewniany budynek piętrowy, ale tylko górne piętro, gdyż parter jest zajęty przez cywilów. Powitali nas koledzy, którzy przybyli przed nami i od razu poinformowali pod jakim numerem na parterze mieszka blondynka, pod jakim brunetka itd. Znużeni długą podróżą, położyliśmy się spać, śniąc o nowych zielonych mundurach, stosach prawdziwych skórzanych butów, niezliczonych skrzynkach konserw i paczkach papierosów.

Nazajutrz wewnętrzna mała organizacja — i do pracy. Jedni pełnili wartę przy okrętach, inni przy ładowanych wagonach, jeszcze inni przy sortowaniu paczek. Praca szła w szalonym tempie, każdy chciał jak najprędzej odesłać ten skarb, tak długo oczekiwany przez naszych kolegów w Tockoje i Tatiszczewie. Dowódcy nasi o każdy wagon dla naszego ładunku musieli staczać ciężkie utarczki słowne z sowieckim »naczalstwem«. Pracowaliśmy z jakimś szalonym zapałem, nie zważając na mróz. Każdy jak by się obawiał, że to wszystko może nam ktoś odebrać, więc aby prędzej tam do armii, a oni już nie pozwolą tego ruszyć nikomu. Toteż cieszyliśmy się za każdym razem, kiedy odchodził na południe naładowany transport, nie wiedząc o tym, ile trudności musiał pokonać dowódca transportu, żeby go dowieźć w jak najkrótszym czasie i cało.

Nawiązaliśmy serdeczne stosunki z naszą placówką cywilną w mieście, pomagając sobie wzajemnie, np. przez dłuższy czas utrzymywaliśmy swoim skromnym prowiantem wywiezionych Polaków z Polesia, którzy czekali na wyjazd z Archangielska. Z Anglikami i Amerykanami w wolnych chwilach nie rozstawaliśmy się. Po szybkim rozbrojeniu okrętów z ładunku rozpoczęło się dla nas »bezrobocie«. Próżno oczy nasze wypatrywały okrętów, daremnie na każdy gwizd syreny przylepialiśmy twarze do zamarzniętych okien, — okręty nie przybijały...

Nagle pewnego dnia gruchnęła wieść, że do Murmańska przypłynęły okręty z polskim ładunkiem. W naszym domku zawrzało jak w ulu: kto pojedzie i kiedy?

Wybrano wreszcie szczęśliwców. Żegnaliśmy ich serdecznie, życząc im owocnej pracy i szczęścia, gdyż Murmańsk w tym czasie był istnym piekłem na ziemi, zasypywanym setkami niemieckich bomb. Jak później opowiadał mi jeden z kolegów, drogę przejechali bezpiecznie, ale zaraz w Murmańsku otrzymali pierwszy chrzest intensywnymi nalotami. Na stację, miasto i port sypały się setki bomb wraz z ulotkami o treści »Pobieda budiet wasza, a z Murmańska budiet kasza«. I kiedy robotnicy portowi uciekali w popłochu, porzucając okręty, wyładowywany towar i wagony, u nas każda paczka musiała być położona na swoim miejscu, żaden wagon z ładunkiem nie został bez opieki. A kiedy po skończonym nalocie uciekinierzy wracali na miejsca pracy, jakież było ich zdumienie na widok normalnie spełniających swe czynności żołnierzy polskich.

Mały, mizerny drewniany domek, w którym mieszkali nasi żołnierze, stał się schroniskiem w czasie nalotów: kobiety przynosiły tam swoje dzieci i cenniejsze rzeczy pod opiekę naszych żołnierzy. Utarło się powiedzenie, że w Polaków bomby nie biją, bo oni w Boga wierzą. Spryciarze tutejsi mówili, że Polacy są w zmowie z lotnikami niemieckimi! Domek stał samotny, wybili mu wszystkie szyby, pochylił się lekko na bok, jak gdyby ze zgrozy na widok braci swoich leżących w gruzach. Trząsł się w czasie nalotu niby z oburzenia, że nie szanują ani jego starości ani gości, którzy weszli w jego stare progi — i trwał pochylony, urągając bombom niemieckim.

Gadka wigilijna

TRZY GWIAZDKI POLSKIEGO PIECHURA

Szedł żołnierz z Polski na Madziary w mroźny grudniowy czas. Szedł tak od wielu dni okutany w strzępy munduru, a idąc utykał na nogę, zranioną jeszcze we wrześniu, pod Gródkiem Jagiellońskim, w bojach 11. Dywizji, co szła na odsiecz Lwowa. Śnieg padał gęsty, puszysty i rychło zacierał ślady.

Aż przyszedł żołnierz pod kamień graniczny, wbity tak niedawno na skraju polskiej ziemi. A że znużony był bardzo, przysiadł pod kamieniem i westchnął.

— Na co mi przyszło, mnie, żołnierzowi z 11. Dywizji Piechoty, z niezwyciężonej polskiej dywizji! Na co mi przyszło po tylu bitwach i zwycięskich przeprawach! Otom jest sam, a towarzysze broni śpią po lasach i polach snem twardym, nieprzespanym!

I zapłakał żołnierz polski i ucałował graniczny kamień z napisem R. P., co znaczy: Rzeczpospolita Polska, i ucałował orzełka zdjętego z furażerki, którego, jak najświętszy medalik, schował w skrytej na sercu kieszeni. Takie było żołnierskie jego z ziemią ojczystą pożegnanie.

Ale kiedy chciał powstać, by iść dalej na Madziary, na Jugosławię i Włochy — do Francji, gdzie,

Tymczasem w Archangielsku w dalszym ciągu trwało »bezrobocie«. Z nudów wzięliśmy się za rzemiosło żołnierskie, za wyszkolenie bojowe i musztrę, wolny czas uprzyjemniając sobie pracą kulturalno-oświatową. Ćwiczyliśmy z zapałem natarcia, to znowu patrole narciarskie, albo terenoznawstwo.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia, pierwsze wolne święta w odrodzonym wojsku. My, grupa ludzi daleko od przyjaciół i kolegów, wzywaliśmy Boga, aby w dzień Narodzenia Syna swego zesłał nam dużo, dużo okrętów, ale nie z mundurami, bo te już były, tylko z nową, dobrą bronią. Wigilię postanowiliśmy uczcić chociaż w przybliżeniu tak, jak było kiedyś. Zaszczycili nas swoją obecnością angielski komandor z kilkoma Anglikami. Choinka, opłatek i wymowna cisza przed rozpoczęciem. Po chwili krótka, ale serdeczna przemowa komandora, przedstawiciela naszej placówki, naszego dowódcy i wreszcie rzecz w Archangielsku niesłychana: potężna pieśń do Boga, polska kolęda... Ludzie, i to Polacy, wychwalający w sowieckiej stołówce Boga... Usługujące nam do wieczerzy sowieckie kobiety szlochały po kątach, mówiąc cicho, że kiedyś i u nich było podobnie.

Życie kulturalne prowadziliśmy żywe, staraliśmy się przynajmniej co drugą sobotę czy niedzielę urządzić jakieś przedstawienie, rewię. Wynik był nadzwyczajny, nigdy nie ogłaszaliśmy co robimy i kiedy, a mimo to na każdej imprezie mieliśmy Anglików, Amerykanów, a nawet Hiszpanów, przebywających w porcie. Płeć słaba po prostu nie mogła żyć bez nas.

Któregoś dnia w maju 1942 dostaliśmy fonogram, że armia nasza opuszcza ZSRR. Rozpoczęliśmy likwidację placówki. Na stacji żegnali nas serdecznie Anglicy, Amerykanie. I znowu długa droga; gdzieś około 300 km od Archangielska dowiedzieliśmy się od uciekającego kolejarza sowieckiego, że w dwa dni po naszym wyjeździe Murmańsk został mocno zbombardowany. Ale nasz stary dom stał...

Marian Stokowski („Orzeł Biały" nr. 32-71)



PARADOKSY WOJNY

Wojna obecna obfituje w sporo paradoksów. A więc m. in. flota japońska zawdzięcza swój rozwój w dużej mierze Anglikom. Oni to byli pierwszymi instruktorami oficerów japońskich. Zarówno budownictwo okrętów wojennych jak i taktyka morska jest prawie żywcem przejęta od Anglików. Teraz uczniowie mają okazję do podziękowania za naukę swoim dawnym nauczycielom. Natomiast armie chińskie zawdzięczają w dużej mierze swój rozwój Niemcom. Organizator Reichswehry gen. von Seeckt uważany jest za tego, który założył podwaliny pod nowoczesne wojsko chińskie. Pierwszym szefem niemieckiej misji wojskowej w Chinach był płk Bauer, mianowany w r. 1927.

jak słyszał, robi się polskie wojsko, nogi odmówiły mu posłuszeństwa, głowa opadła na piersi i zasnął. I tak już został na polsko-madziarskiej granicy.

A gdy w godzinę później, już wyzwolony z ciała zamarzniętego na kość, zapukał do wrót niebieskich, święty Piotr otworzył mu wierzeje szczerozłotym kluczem i rzekł:

— Witaj mi, syneczku, w naszych niebieskich progach! Dużo tu już waszej wiary śpi i odpoczywa po trudach, ale każdego z was Dziedzic nasz niebieski chce osobiście przywitać. Wstąp-no do mojej komórki na kusztyczek grzanego miodu, rozgrzej się odrobinę, a potem pójdziesz do Dziedzica na meldunek.

Napił się żołnierz miodu, postrzępionym rękawem usta wytarł, orzełka do furażerki przypiął, obciągnął płaszcz i zameldował świętemu furtianowi: »Gotów«.

Wysokie, promieniste schody prowadzą do Najwyższego tronu. Po obu stronach stały szeregiem anioły z wyprostowanymi »na baczność« skrzydłami. «Morowe wojsko!« pomyślał polski żołnierz. A kiedy wreszcie stanął przed obliczem Najwyższej Władzy, to zgrabiałe ręce przywarł do portek, stuknął obcasami jak się patrzy i zameldował, mrużąc trochę oczy od blasku:

— Panie Boże! Żołnierz polskiej 11 Dywizji melduje się posłusznie na rozkaz! Bili my się w lasach, idąc na odsiecz Lwowa, bili my się pod Gródkiem, no i możeby my zwyciężyli, żeby nie ci, co nam od tyłu zaszli. Melduję posłusznie, jako że ranny w nogę, w chałupie-m u bambra trzy miesiące przeleżał, a potem na Madziary-m poszedł, bo mówili we wsi, że z Madziarów do Francji można się dostać, gdzie się już nasi do nowej wojny gotują!

Uśmiechnął się tylko Pan Bóg i powiada:

— Wiem-ci to wszystko, wiem! Alboż-to ja darmo Wszechwiedzący? Patrzyłem na was z góry, jakeście się bili i aż mi serce rosło od tego widoku! Widziałem cię, jakeś się wlókł ku madziarskiej stronie, widziałem jakeś zamarzł nad granicą godzinę temu... A wiesz ty, synku, co to dzisiaj za dzień?

— Melduję posłusznie, że nie wiem! --- odpowiedział żołnierz. --- Kalendarzyk gdzieś mi się zaprzepaścił.

— Święty jest dzisiaj dzień, Wigilia Bożego Narodzenia... Spójrz-no tam w dół, na prawo. Widzisz tę gwiazdę, co ją pierwszy z moich aniołów zapala? To gwiazda przewodnia, która przed wiekami świeciła nad betlejemską stajenką. W nią to zapatrzeni szli do Betlejem trzej królowie-monarchowie, o których w twoim kraju śpiewają kolędy... Święty to dzień, w którym nic nikomu nie wolno odmówić. Powiedz mi, żołnierzu, cobyś ty chciał dostać ode mnie na tę swoją pierwszą Gwiazdkę niebieską, Gwiazdkę Roku Pańskiego 1939?

Żołnierz nie namyślał się długo. Stuknął jeszcze raz obcasami i odpowiedział:

— Panie Boże! Melduję posłusznie, że chciałbym

WIEDZA O WOJNIE

TORPEDY

II

Do wypuszczania torped służą tzw. wyrzutnie; są to duże rury, w których mieści się cała torpeda. Na torpedowcach są one umieszczone obrotowo na pokładzie, a więc nad wodą, na łodziach podwodnych i wielkich okrętach, jak pancerniki i krążowniki, nieruchomo pod wodą, tak że celowanie musi się odbywać całym statkiem. Na ścigaczach (szybkich łodziach motorowych niewielkich rozmiarów) wyrzutnie znajdują się nad wodą, ale są nieruchomo połączone ze statkiem. Wyrzucenie torpedy odbywa się zazwyczaj za pomocą zgęszczonego powietrza o niewielkim ciśnieniu kilku atmosfer — możnaby to nazwać »wypluciem«. Równocześnie uruchamia się motor napędowy i giroskop, torpeda więc, dostawszy się do wody, jedzie już dalej własną siłą. W obecnej wojnie zaczęto także zrzucać torpedy z samolotów; w tym wypadku nie ma wyrzutni i nie używa się do wyrzucenia zgęszczonego powietrza: po prostu na niewielkiej wysokości ponad wodą, aby delikatny mechanizm nie uległ uszkodzeniu przez spadek ze znacznej wysokości, odczepia się torpedę, umocowaną do kadłubu albo skrzydła samolotu, tak że spada do wody i tam jedzie dalej w tym samym kierunku, który miał samolot (w chwili odczepienia torpedy).

Słyszy lub czyta się nieraz mylne zdanie, jakoby torpeda »przebijała ścianę trafionego okrętu i wewnątrz wybuchała«. Nic podobnego — do tego szybkość torpedy, około 30 razy mniejsza niż szybkość granatu armatniego, jest zbyt mała. Uderzenie torpedy o okręt miałoby mniej więcej taki skutek, jak uderzenie samochodu o gruby mur, gdyby nie ładunek wybuchowy. Eksplozja jego wywołuje olbrzymie ciśnienie wody otaczającej i ona to rozrywa ściany trafionego okrętu, wywołując większe spustoszenia niż bomba lotnicza o tym samym ładunku, wybuchająca w powietrzu, a nie w wodzie.

Torpeda, która minie się z celem, po wyczerpaniu zapasu powietrza powinna pójść na dno, aby nie stanowić niebezpieczeństwa przypadkowego zderzenia z własnymi albo neutralnymi okrętami. Natomiast przy próbach i ćwiczeniach torpedy, zaopatrzone wtedy w »ślepe ładunki«, bez materiału wybuchowego, są tak urządzone, że po przebyciu pewnej odległości wypływają na powierzchnię, tak że mogą być wielokrotnie użyte; koszt torpedy jest bowiem wcale poważny, bo wynosi od 35.000 do 50.000 franków szwajcarskich.

Każda torpeda przed oddaniem »na front« musi być »ostrzelana«, tj. musi przebyć szereg prób dla nastawienia i wyregulowania jej aparatów, zwłaszcza sterów głębokościowych i bocznych. Jeżeli się np. zatnie pierwszy, to torpeda albo wyskakuje z wody jak latająca ryba albo idzie na dno; zacięcie się steru bocznego powoduje jazdę po kole, co może się stać niebezpiecznym dla własnej floty. Do tych prób są urządzone, nad spokojnymi zatokami, stacje próbne, bądź to na lądzie, bądź to pływające, zaopatrzone w wyrzutnie, warsztaty itd. Za cel służą płytkie promy albo tratwy, pod którymi torpedy mogą bez szkody przepłynąć; ludzie stojący na tych celach sygnalizują miejsce, w którym torpeda przeszła. Drogę torpedy pod wodą dobrze widać, bo pozostawia ona za sobą na powierzchni wody smugę, pochodzącą z baniek powietrza i gazów, wydobywających się z motoru. Przy tych próbach jest to bardzo wygodne i pożyteczne, ale przy prawdziwym ataku stanowi wielką wadę, bo pozwala załodze ata-

---

od razu do Francji, gdzie jest polskie wojsko, żeby się dalej bić!

Zafrasował się bardzo Pan Bóg i rzecze:

— Tego to nawet ja, syneczku, zrobić nie mogę, choć-em Wszechmogący. Kto raz umarł, ten już umarł w butach i musi czekać do Sądu Ostatecznego! Gdybym ja ciebie teraz wskrzesił, co by na to rzekli twoi koledzy, ci spod Gródka, spod Łowicza, z Warszawy i z Modlina? Straszny by się w niebie rejwach zrobił i bałagan --- wszyscyby chcieli do Francji! Nie mogę robić wyjątku --- nawet dla ciebie... Ale nie martw się! Dam ja ci prezent królewski, nieoceniony. Dam ci okulary cudowne, jakie tylko święci pańscy mają, okulary, przez które będziesz mógł zobaczyć jak się polskie wojsko bije. Zgłoś się do świętego Piotra do magazynu i powiedz mu, z mojego rozkazu, żeby ci dopasował okulary i żeby ci jeszcze dał cudowną słuchawkę. Taka słuchawka to się u nas tylko świętym należy, co mają kiepski słuch. Będziesz mógł przez nią usłyszeć jak twoi koledzy z armat i karabinów strzelają... Idź już, syneczku, bo późno, a zdrzemnij się trochę i odpocznij, boś zmęczony widzę po takiej drodze...

Poszedł więc żołnierz do niebieskiego magazynu, wybrał dary, okulary na nos założył, słuchawkę do ucha wkręcił i czeka. A tu nic. Mrok na ziemi i cisza. Nie widać polskiego wojska --- pewno wilię spożywa --- i strzałów karabinowych nie słychać. Tylko gwiazda betlejemska świeci --- jak co roku — nad **biedną spustoszoną ziemią.**

Zmarkotniał polski żołnierz, ale że senny by bardzo, wyciągnął się na jednej chmurce, drugą sobie pod głowę położył, trzecią się przykrył jak pierzyną --- i zasnął. Spał tak długo, długo, ze sześć miesięcy, aż zbudziły go nagle: huk armat, grzechot maszynek i palba ręcznej broni.

Zerwał się na równe nogi, okulary na nosie poprawił i spojrzał w dół, na ziemię. Był czerwiec i słońce świeciło jasno nad zielonym francuskim krajem. Właśnie szło do szturmu jakieś wojsko, przybrane w obce, niepolskie mundury. Szli pomału, niepewnie, chociaż armaty własne waliły gęsto, raz po raz.

— Nie nasze to wojsko! --- pomyślał sobie żołnierz. --- To muszą być Francuzy.

I już chciał odwrócić oczy, ale nagle zobaczył coś dziwnego. Żołnierze w obcych mundurach zaczęli biec. Biegli coraz prędzej, potykając się o trupy kolegów, strzępiąc płaszcze o kolczaste zasieki, dysząc z zaciekłości i gniewu. Po zielonych łąkach Lotaryngii niósł się ich okrzyk zwycięski: »Hurra!«

— To nasi! --- zawołał żołnierz z nieba. --- To nasi! Naprzód chłopaki, naprzód! Bij --- zabij!

A oni szli jak burza z wojennym na ustach okrzykiem i torowali sobie drogę bagnetem i granatami. Szli polscy chłopcy spod Agen, spod Cahors, górnicy z Lens i z Bethunes, z Montceau-les-Mines i z Ostricourt, robociarze z Saint-Etienne: żołnierze polscy z **Dywizji Grenadierów** i **Dywizji Strzelców**

kowanego okrętu spostrzec wysłaną torpedę i jej kierunek; nieraz się zdarzyło, że przytomny i zręczny kapitan szybkim manewrem potrafił wyminąć mknącą w kierunku jego okrętu torpedę.

Torpedy są główną bronią zaczepną łodzi podwodnych, torpedowców, ścigaczy i specjalnego typu samolotów; pancerniki i krążowniki także są wyposażone w broń torpedową, ale u nich odgrywa ona podrzędną rolę; ponieważ ich walki artyleryjskie rozgrywają się przy odległościach kilkunastu i więcej kilometrów, rzadko zbliżają się na odległość korzystnego strzału torpedowego, która leży poniżej 1000 m.

L. E.

JAN LECHON

Kolenda... Kolenda...

Myślał wczoraj coś Pan Bóg z zasępionym czołem,
a potem się zamknęli z Wielkim Archaniołem
i w największym sekrecie coś radzili o świecie.
Archanioł wracał z nieba z obliczem wesołym.

Pyta więc Archanioła ten i ów z Aniołów:
— Zali może Bóg ruszy po gwiazdy na połów?
Może nowe zakwitną oceany błękitne,
albo nowe Karpaty wydźwigniemy z dołów? —

Archanioł długo milczał, nic im nie chciał gadać
jeno kazał fornalom sześć koni zakładać.
I pomknęli po szosie, rankiem szarym o rosie.
Zadudniło, aż gwiazdy jęły z nieba spadać!

Wieść się kazał Archanioł o milkę do wioski,
przed dworem, przed bielonym stanął Matki Boskiej —
patrzy w okno komnaty: w oknie kwiaty i kwiaty!
Matka Boska przy krosnach haftuje bez troski.

Stanął we drzwiach i rzeknie głośno: „Pochwalony!
Witaj cudna Waćpanno! Z górnej idę strony,
wielka Tobie nowina, będziesz Panno mieć syna!
Bóg Ci każe Królową Polskiej być Korony!"

Pieszych. A idąc pokrzykiwali do siebie po polsku, po swojemu: »Stasiek, uważaj!« --- »Franek, weź tego na lewo, a ja tego na prawo!« --- »Władek, kolbą i po krzyku!«.

— Zwycięstwo! Zwycięstwo! --- krzyknął w uniesieniu żołnierz, patrząc z góry przez swoje okulary. Ale kiedy oderwał na chwilę wzrok od pola bitwy, kiedy spojrzał na prawo i lewo --- zmartwiał i dech mu zamarł z przerażenia. Ujrzał wielkie armie w rozsypce, zobaczył całe pułki idące do niewoli, zobaczył pancerne kolumny wroga otaczające coraz ciaśniejszym pierścieniem waleczne polskie dywizje — jedne z niewielu, które zostały na placu. Ujrzał obraz czerwcowej klęski.

Nie spał więc, choć noc się kładła na ziemię, i patrzał, patrzał, wytężając wzrok aż do łez. Widział rozpaczliwy opór polskich grenadierów w Dieuze, w Raon-l'Etape, widział polskich obrońców Baccarat, widział niedobitki dywizyj pędzone na deszczu w niewolę, widział polskich żołnierzy, przekradających się o głodzie i chłodzie lasami — ku wolnej Francji, ku portom, z których mieli nadzieję wyjechać na nową tułaczkę i boje.

— Więc to już koniec? --- pomyślał polski żołnierz. --- I zapłakał z rozpaczy.

A święty Piotr, (który jest, jak wiadomo, jednym z najzacniejszych świętych, wziął go w objęci,a utulił ojcowskim uściskiem i tak go zaczął pocieszać:

— Nie płacz, synku! Nie, to wcale jeszcze nie koniec! Ja myślę, że to dopiero początek... Pan Bóg wie, co robi, on ma tam swoje boże, nieprzeniknione rachuby! Widać tego mu było trzeba, żebyście jeszcze raz na obcej ziemi pokazali, co to jest polskie wojsko i jak się Polak bije... Nie płacz, synku! Zdrzemnij się jeszcze odrobinę, zbudzę cię, gdy przyjdzie czas.

— — — — — — — — —

I zasnął sobie na pierzastej chmurce polski żołnierz z 11 Dywizji. I tak mu zeszła druga Gwiazdka w niebie, Gwiazdka Roku Pańskiego 1940.

Tęgi to musiał być miód, przeznaczony dla świętych, a nie dla zwykłych śmiertelników, bo żołnierz spał twardo i długo --- cały rok.

Zbudził się wczesnym rankiem w dzień wigilijny 1941 roku, na trzecią Gwiazdkę swego rajskiego żywota. A ledwie oczy przetarł ze snu, ledwie strzepnął z munduru pierze niebiańskich obłoków, oślepiła go nagle jakaś ogromna, dobrotliwa jasność --- jakby łuna zwolna idąca przez niebo. To Bóg, Dziedzic Najwyższy, przechadzał się po niebiosach i błogosławił z uśmiechem świętym, aniołom i gościom.

Stanął żołnierz na baczność przed Panem Zastępów i zameldował mu się posłusznie. A Bóg, przyjąwszy raport, wyciągnął swą bożą dłoń ku ziemi i powiedział tylko: --- Patrz!

A kiedy żołnierz popatrzał, serce w nim zabiło z radości. Ujrzał bowiem raz jeszcze, jak się na zie-

SPRAWY POLSKIE

NIEMCZENIE ZACHODNICH ZIEM POLSKICH

Dn. 26 października minęły cztery lata od chwili »włączenia« zachodnich ziem Polski do Niemiec. Na związany z tą rocznicą obchód przyjechał do Poznania sam Himmler i wygłosił przy tej okazji bardzo znamienne przemówienie. Podkreślił w nim m. in. zasługi »Gauleitera« Greisera i jego współpracowników, którzy »musieli rozwiązać trudne zadanie zniemczenia tego obszaru«, a równocześnie stwierdził, że zastosowana przez nich »polityka narodowościowa była jedynie słuszna, gdyż kierowała się bezwzględnością i zato cieszy się jego pełnym uznaniem«.

Przemówienie to zasługuje na szczególną uwagę, albowiem Himmler stwierdza w nim, że ziemie te trzeba dopiero zniemczyć i tym samym przyznaje ich ciągle jeszcze polski charakter. W rocznicę powstania wielkopolskiego (27 grudnia 1918) warto przypomnieć, że za swą wolę należenia do Polski już przed 25 laty zapłaciły ziemie zachodnie krwią, dając wyraz swej polskości w powstaniach.

Do niemczenia naszy zachodnich województw służy m. in. rozdawanie polskich gospodarstw i przedsiębiorstw zasłużonym żołnierzom i działaczom partyjnym. »Ostdeutscher Beobachter« z 24/X br. donosi np. o tym, że władze niemieckie »darowały« kapitanowi Hein'owi, odznaczonemu »liściem dębowym«, gospodarstwo rolne w powiecie gnieźnieńskim. Niemczenie odbywa się również drogą dalszych wysiedleń. Z Wielkopolski wywieziono ostatnio 24.000 Polaków do Zagłębia Ruhry, ten sam los spotkał również wielu Polaków ze Śląska. Dalszymi represjami grozi »Dziennik ogłoszeń dla ludności polskiej«, w którym »Gauleiter« Bracht rzuca gromy na »zbrodniarzy politycznych, którzy sprzeciwiają się porządkowi i wywołują niepokój«.

Prawdopodobnie obawa przed tymi niepokojami przyczyniła się do wydania w stosunku do Polaków zakazu przebywania na ulicach między godziną 21 a 5. Zakaz ten obowiązuje od 1 listopada br.

CZTEROLECIE »GEN. GUBERNATORSTWA«

Dn. 26 października przypadła również czwarta rocznica utworzenia tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Gubernator Frank przyjął z tej okazji »delegację polskich chłopów«, których zaprowadzono następnie do trumny marsz. Piłsudskiego... Skład »delegacji« i sposób jej zestawienia nie został oczywiście podany do wiadomości publicznej.

PRZYDZIAŁ ŻYWNOŚCI

Z okazji czteroletnich swych »rządów« w Polsce Niemcy mówili wiele o »sprawiedliwym choć surowym« traktowaniu ludności polskiej przez władze okupacyjne. Cztery lata polskiego cierpienia, znanego całemu światu, mówi za siebie, na tym miejscu zaś wskażemy na podstawie niemieckich ogłoszeń w »Krakauer Zeitung« z 26/X, jak wygląda owa »sprawiedliwość« w dziedzinie wyżywienia.

Ludność polska, otrzymująca znacznie mniejsze przydziały żywności aniżeli Niemcy, dzieli się na trzy kategorie. Pierwszą stanowią zwykli konsumenci (dorośli i dzieci do 14 lat), do drugiej należą tzw. uprzywilejowani, tj. zatrudnieni w urzędach, instytucjach i przedsiębiorstwach pracujących dla Niemców. Do trzeciej kategorii należą ciężko i najciężej pracujący, których stały wysiłek fizyczny przekracza normalnie przyjętą miarę. Zwykli konsumenci otrzymują m i e s i ę c z n i e 9000 g chleba (dzieci 4500 g), 750 g mąki, 200 g artykułów odżywczych (dzieci 300 g), 125 g namiastki kawy, 300 g cukru, 500 g marmelady i do 400 g mięsa, nadto zaś do 100 kg kartofli rocznie. Zwykli spożywcy nie otrzymują ani grama tłuszczu. Dostają go tylko tzw. uprzywilejowani i ciężko oraz najciężej pracujący. Pierwsi 500 g miesięcznie, drudzy 600, trzeci 900 g. Uprzywilejowani otrzymują nadto dodatkowo 200 kg kartofli rocznie oraz 500 g mięsa miesięcznie. Ciężko pracujący dostają dodatkowo --- prócz wspomnianych 600 g tłuszczu --- 200 kg kartofli rocznie, 2400 g chleba, 2000 g mąki, 250 g art. odżywczych, 125 g namiastki kawy, 125 g cukru, 250 g marmelady i 800 g mięsa miesięcznie. Najciężej pracujący dostają o 3200 g chleba, 125 g cukru i 400 g mięsa więcej niż ciężko pracujący.

Zważywszy, że przydziały są teoretyczne i spożywcy nigdy nie są pewni, czy je otrzymają, trzeba stwierdzić, że odżywianie zwykłych konsumentów jest zupełnie niewystarczające. Kto nie pracuje w urzędach lub przedsiębiorstwach potrzebnych Niemcom, musi głodować. Tymczasem Niemcy otrzymują --- prócz znacznie większych normalnych przydziałów --- dodatkowe racje żywnościowe, owoce, jarzyny itp. W Warszawie otwarto nawet specjalny »niemiecki targ jarzynowy«, czynny dwa razy w tygodniu.

Zbliża się Boże Narodzenie. Pusty stół wigilijny przypomni dawne, lepsze czasy. Nie wszędzie jednak stół ten będzie pusty, bo ludność niemiecka otrzyma na święta dodatki. Przewidują one --- jak donosi »Litzmannstädter Zeitung« z 27/X --- przydział 500 g pszennej mąki, 250 g cukru, 125 g masła i 50 g kawy...

---

mi bije pokonane lecz niezwyciężone wojsko polskie. Zobaczył, że we wszystkich stronach świata ćwiczą się i sposobią do walki oddziały polskich żołnierzy. Gotują się do walnej rozprawy polskie pułki, bandera polskich okrętów wojennych powiewa dumnie na wszystkich morzach świata. Dniem i nocą ćwiczą nieulękłe polskie eskadry.

I zobaczywszy to, zrozumiał żołnierz polski, że ze wszystkich stron świata idzie wojsko nasze --- ku Polsce. Idzie, płynie z dalekich mórz i ciągnie powietrzem z podniebnych przestworzy. Zapragnął tedy wiedzieć, jak długo przyjdzie mu jeszcze czekać na zwycięstwo.

Stanął więc raz jeszcze na baczność przed Najwyższym Zwierzchnikiem i powiedział odważnie:

— Panie Boże! Zapytuję posłusznie, kiedy Polska będzie wolna?

A Pan Bóg uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Bądź cierpliwy, syneczku, bo cierpliwość w tej wojnie to grunt! Może już niedługo, a może nie tak od razu... A zresztą, kto to wie?...

Ale żołnierz polski, nie w ciemię bity, zrozumiał, że Najwyższa Władza tak sobie tylko z nim żartuje, żeby mu pokazać, że zamysłów i wyroków bożych nikomu dochodzić nie wolno. Pan Bóg --- wiadoma rzecz --- wszystko już sobie w nieomylnej Swej mądrości obmyślił, spenetrował i wykalkulował. On jeden wie zgóry, a na pewno, co i jak będzie...

(xy)

Niedostateczne odżywianie, szczególnie zaś brak tłuszczu, wpływa bardzo ujemnie na stan zdrowia ludności polskiej i gruźlica staje się powszechnym zjawiskiem. W obawie przed nią władze okupacyjne przeprowadziły badanie i prześwietlenie rentgenowe wszystkich Niemców w Polsce. Badaniom tym poddano również służbę polską, zatrudnioną w niemieckich domach, o pozostałych Polaków nikt się nie troszczy.

GŁÓD KSIĄŻKI

W Kraju odczuwa się nie tylko brak chleba, ale i głód książki. Wobec całkowitego zahamowania ruchu wydawniczego oraz zniszczenia olbrzymiej ilości polskich książek, księgarnie stały się właściwie antykwariatami. Szczególnie odczuwa się brak książek szkolnych i naukowych, które mogłyby choć w części zastąpić brak średniego i wyższego szkolnictwa, zlikwidowanego przez władze okupacyjne.

MUZEUM CHOPINOWSKIE

Powszechne zdumienie wywołała zmiana okupantów w stosunku do twórczości Chopina. Nie tylko wolno znowu wykonywać jego utwory, ale nadto otwarto w Krakowie muzeum chopinowskie, w którym zebrano jego utwory, pamiątki, fotografie, fortepian i książki o nim. Wyjaśnienie tej zmiany znajdujemy w artykule »Krakauer Zeitung« z 28/X, którego autor »dowiedział się z powołanych ust, że Chopin pochodził prawdopodobnie z niemiecko-alzackiej rodziny Schopping'ów«. Zanosi się na wpisanie Chopina na listę »Volksdeutsch'ów«, a może nawet na odbudowę jego pomników, wysadzanych dynamitem z początkiem okupacji.



Pomnik Chopina w Warszawie

STRUKTURA ROLNA POLSKI

Kraj cierpi, ale walczy i trwa w wierze, że jego ofiary nie będą daremne. Tymczasem wroga propaganda stara się bezustannie szkodzić naszej sprawie i posługuje się w tym celu fałszowaniem polskiej rzeczywistości. Do ulubionych argumentów należy m. in. przedstawianie Polski jako »kraju obszarników«. Z tą opinią spotykamy się też często w Szwajcarii, warto więc przytoczyć na tym miejscu kilka wyjątków z artykułu Ignacego Matuszewskiego, drukowanego w nowoyorskim „Nowym Świecie":

„Czy uważacie — pisze Matuszewski — że ktoś, kto posiada 50 ha ziemi — jest „obszarnikiem"? Napewno nie. No to posłuchajcie. W 1936 r. w Polsce rolnicy posiadający mniej niż po 50 ha roli zebrali: pszenicy 15⅓ milionów korcy, żyta - 57 milionów q, kartofli - 282 mil. q, owsa - 22 mil. q. Odpowiednie cyfry dla całości gospodarstw przekraczających 50 ha na posiadacza wyniosły: pszenicy - 4½ mil. q, żyta - 9 mil. q, owsa - 4 mil. q, kartofli - 42 mil. q. Małe gospodarstwa (do 50 ha) posiadały ogółem 3 miliony koni, większe gospodarstwa - 400 tys. koni; małe gospodarstwa: 8 mil. sztuk bydła, większe: 700 tys. sztuk bydła; małe gospodarstwa: 6 mil. świń, większe: 400 tys. świń; małe gospodarstwa produkowały 8 mil. litrów mleka, większe: 800 tys. litrów. Wreszcie te gospodarstwa mniejsze, od 50 ha w dół, posiadały: 80% całości gruntów ornych, 71% pastwisk, 54% łąk i 83% sadów i ogrodów całej Polski. Tak to wyglądała jej „obszarnicza" budowa i siła gospodarcza jej „obszarników" (Dane wedle Małego Rocznika Statystycznego za rok 1936).

Niech czytelnik nie myśli, że to koniec statystyki. Trzeba obejrzeć i zapamiętać inne jeszcze cyfry.

W Polsce w 1921 r. własność rolna gospodarstw liczących powyżej 100 ha (też, panie dobrodzieju, nie bardzo to wielki obszar 100 ha!) wynosiła 27,2% wszystkich użytków rolnych. W r. 1938 w rękach właścicieli gospodarstw ponad 100 ha pozostało już niecałe 15% użytków rolnych. A zatem właśnie w czasach rzekomo „obszarniczych" rządów Polski Niepodległej rozparcelowano przeszło 3,2 mil. ha. Pozostało zaś w rękach właścicieli gospodarstw liczących ponad 100 ha wszystkiego niecałe 4 mil. ha. Dziwne to tedy były rządy obszarnicze, które oddały tyleż prawie, co sobie samym pozostawiły.

Ustawa o reformie rolnej stanowiła, że maximum władania nie podlegającego już zmniejszeniu, wynosi ok. 150 ha (z wyjątkami dla pewnych gospodarstw i okolic). W r. 1938 wszystko to, co ktokolwiek posiadał jeszcze ponad ustawowe maximum — wynosiło ogółem 880 tys. ha. Właścicieli takich było 20 tysięcy. Przeciętnie tedy na „wielkiego" właściciela wypadało 44 ha nadwyżki ponad ustawowe maximum. Toteż przeciętny „obszarnik" polski, o którym tak rozpisuje się prasa komunistyczna, a za nią, niestety, część prasy amerykańskiej i angielskiej — posiadał przeciętnie wszystkiego 192 ha użytków rolnych.

Oto prawdziwa z cyfr, nie zaś z agitacji wyjęta postać polskiego „obszarnika". Dwadzieścia tysięcy właścicieli, posiadających przeciętnie po 192 ha! Jakież to dalekie od głupich powieści i tendencyjnych artykułów.

Fikcyjny „obszarnik polski" jest dzisiaj już tylko wytworem wyobraźni rzeczywistych, amerykańskich i nieamerykańskich, ignorantów.

Dlaczego tyle uwagi poświęcam oświetleniu struktury rolnej w Polsce? Dlatego, że Polska nie jest państwem „junkrów", lecz jest tak przedstawiana światu. Co gorzej — świat w to wierzy.

Jest coś tragikomicznego w tym, że w Anglii, posiadającej bez porównania wyższy odsetek wielkiej własności ziemskiej — wielu Anglików pisze o Polsce jako o kraju obszarniczym. Ale tak jest. Przeciętny „obszarnik" polski ma 192 ha — w Stanach Zjednoczonych gospodarstwa ponad 200 ha obejmują więcej niż jedną trzecią całej powierzchni użytków rolnych (Encyclopedia Britannica, wydanie 1943). Jednak wielu Amerykanów przekonano, że w Polsce panują magnaci rolni, których tu zupełnie nie ma. Kłamstwo się przyjęło, trzeba je zwalczać, bo jest ono używane przez naszych wrogów nie w celu parcelacji majątków, ale w celu ostatecznego rozparcelowania Państwa Polskiego".

„... Słabość ma zawsze jedną konsekwencję — zamiłowanie do wielkich słów bez treści. Mamy też to wszędzie. Jeżeli się przebiega dokumenty historyczne i czyta ówczesne określenia, znajdziemy wszędzie pompatyczne słowa, którym treść nie odpowiada. Wszędzie, że tak powiem, słowa przekraczają zamiary, gdyż zamiary istotnie są skromne, a wielkie słowa wyrzucane są jakby dla przykrycia skromnych zamiarów, dla ukrycia swej niemożności istotnego wprowadzenia w życie tego, co się mówiło. Jest to zawsze charakterystyka słabości. Silny nigdy tak nie postępuje".

JÓZEF PIŁSUDSKI

ARTUR L. WALDO

Pierwsze kroki

...Pierwszą polską formacją wojskową na ziemi amerykańskiej były oddziały tzw. Wojsk Polskich, które zapoczątkowane zostały w latach osiemdziesiątych ub. stulecia i które z biegiem czasu przybrały nazwę Związku Wojsk Polskich w Ameryce... Kadry Związku Wojsk Polskich opierały się na najprymitywniejszych pojęciach o wojskowości i porównać by się dały z oddziałami wojskowymi małych państewek Ameryki Południowej... Każdy z tych wojaków miał epolety generalskie, a u boku dumnie pobrzękiwał szablą lub szpadą, zależnie od swego »przydziału wojskowego«.

...Ćwiczenia wojskowe tych »Wojsk Polskich« w Stanach Zjednoczonych stanowiły nieraz coś niesłychanie komicznego. Powiedzieć to trzeba, choćby się było dziś z całym uznaniem dla pracy tego naszego prymitywnego rycerstwa. Komendanci mieli bardzo słabe pojęcie o komendzie, a ponieważ byli



to ludzie prości, emigranci z roli, więc układali sobie rozkazy dowolnie jak tylko potrafili i każdy to robił na swój własny, odmienny sposób.

...Ci wojacy — w życiu cywilnym górnicy, kowale i robotnicy fabryczni — mieli kłopotu co niemiara podczas ćwiczeń w godzinach wieczornych na salach parafialnych. Już nawet sam komendant, jeżeli coś kiedyś wiedział, to teraz chwytów wojskowych zgoła nie pamiętał, a co dopiero mówić o tych, którzy karabinu nigdy przed tym w ręce nie trzymali. Wreszcie niemieckie czy rosyjskie rozkazy niełatwe były dla takiego »wodza« do przetłumaczenia na język polski.

Padały więc rozkazy takiego rodzaju:

— Gwer do ziemi ćpij! --- Na prawo oczy daj! --- Rychtuj gwer! --- Nabij rużjo!

Gdy pierwszy rząd strzelców miał klęknąć, a drugi na starą modę »wkładać się do strzału« stojąc, wówczas dawano taki rozkaz:

— Z przoćku na kolana, a w tyłku stać!

Komendę »Baczność« dawny żołnierz rosyjski dawał po polsku następująco:

— Śmirno stój!

A gdy ćwiczył oddział bez broni, to jeszcze dodawał:

— Ręce na szwy! --- co miało oznaczać z rosyjskiego: »ruki po szwam«!

Najweselsze były wszakże te komendy, które tchnęły gwarą polsko-amerykańską, przepełnioną spolszczonymi słowami angielskimi. Dla przykładu wyjaśniamy, że słowo „linia" w języku angielskim brzmi „line" (wymawiaj: „lajn"). Ażeby więc utrzymać szyk wojskowy w szeregach, a więc w linii (obecnie w rzędzie) --- dowódca wykrzykiwał:

— Śmirno stać w łajnie!

Albo takie uwagi:

— Waciujcie komandy (Pilnujcie komendy, uważajcie).

-- Zmufuj się na bok (Zejdź na bok).

Gdy zaś w marszu ktoś nie maszerował w krok z innymi, to zmienić krok kazano mu tak:

— Ty, next od Fręka, zcieńciuj nogę! --- Do szandy i nazad, marsz!

W zapiskach swych także wspomina o tym wojsku kpt. Wojciech Albrycht, jeden z pierwszych instruktorów Szkoły Podchorążych w Kanadzie:

»Był to rok 1907... Przed oddział wyszedł wnet »generał«, mój zacny wuj Wałtosz, wystrojony najwspanialej ze wszystkich, a wyglądał tak świetnie, że aż blask od niego bił. Byłem pewny, że nawet u cara Mikołaja w gwardii nadwornej wspanialszego nie mogło być oficera. Wyprostował się i rzucił pierwszą komendę:

— Zdubeltuj linię!

W pierwszej chwili nie wiedziałem, co trzeba na taki rozkaz zrobić, ale w mig się zorientowałem, gdy zobaczyłem, jak wojacy zaczęli zaskakiwać jeden za drugiego, przy lekkim zamieszaniu, robiąc to tak długo, aż powstał dwurząd.

Wreszcie »generał« Wałtosz woła:

— Pierwszy rząd kolano złam!

Z początku sądziłem, że wyjdę z tych ćwiczeń z połamanymi nogami, ale ten rozkaz wykonano dość sprawnie i szybko: widziałem jak pierwszy rząd najspokojniej tylko przyklęknął bez żadnej bijatyki. Gdy później wszyscy wrócili do pierwotnej pozycji, nastąpiła musztra, a właściwie zwroty we wszystkie strony. Komenda była mniej więcej taka:

— W lewo obróć się!

— W prawo obróć się!

A gdy komendant pragnął odwrócić oddział całkiem w tył, to robił to przy pomocy dwu komend:

— W lewo obróć się! --- W lewo jeszcze raz!

...Mimo wszystko wyniosłem z tych dni pracy w Związku Wojsk Polskich miłe wspomienia... I dzisiaj, patrząc z dłuższego oddalenia, podziwiam dobre chęci i zabiegi tych ludzi, którzy tak gorąco pragnęli mieć »wojsko polskie« w Stanach Zjednoczonych«.

(Z książki pt. „Czyn Zbrojny Polonii amerykańskiej" Chicago, 1938).

Z ŻYCIA OBOZÓW

Głos mój nie był głosem wołającego na puszczy, bo oto „R o g.“ usłyszał moje wołanie i w następujący sposób uzupełnił swe sprawozdanie z pobytu obozu WINTERTHUR w niebosiężnym Graubünden:

„Los a raczej „siła wyższa“ poniosła nas na wysokość 2186 m, czyli na bezludzie zwane Carnuza-Alp, leżące ponad granicą lasów, krzaczków, sadyb i innych naleciałości cywilizacji, gdzieś między Glaspass i Schottensee“.

Jak się tam czuli, nie trudno sobie wyobrazić! Pisalibyśmy na ten temat więcej, gdyby nasz dział nie nazywał się „Z życia obozów“, tak, z życia! Jakże tu bowiem nazwać wegetację biednych akademików gdzieś na Carnuza-Alp ...życiem? Ba, a co mają na to powiedzieć niektóre obozy siedzące stale na odludziu?...

Nasz korespondent „T a m b o“ pisze nam np., że obóz HORWELI jest zupełnie odcięty od ludzi i brak mu nawet wody. A jednak obóz trzyma się i dostał od szwajcarskiego inspektora pochwałę i obietnicę zmiany „m. p.“ Czekamy lepszych wiadomości z nowego miejsca pobytu.

Na szczęście nie wszystkie obozy są w tak przykrym położeniu i pewnie w podzięce za to ofiarowują miejscowym kościołom ryngrafy. Do takich obozów należy MAGGIA. Uroczystość poświęcenia ryngrafu urozmaicona została 17/X występem chóru I Bat. 4 pp z Cademario. Chór wykonał pieśni religijne, a na pożegnanie nie obyło się oczywiście bez zaśpiewania kilku pieśni żołnierskich i ludowych.

Ale co tam pieśni, dajmy dojść do głosu naszemu korespondentowi M. B-I., który pisze do nas z obozu, znanego już ponad trzem tysiącom naszej braci. I tym za listy, i za kino, za niewinność (?!), i ...my już wiemy za co! Czasem nie wiemy, ale to już inna rzecz.

WAUWILERMOOS ma głos!

„Internowany, przybywający tu po raz drugi, a niekiedy po raz trzeci, rozgląda się dokoła ze zdziwieniem. Wauwilermoos stał się istną wieżą Babel czy inną Ligą Narodów. Przebywają tu obecnie również Włosi, Rosjanie, Anglicy ze sławnej 8 armii oraz żołnierze gen. de Gaulle, a wśród nich Francuzi, Arabowie, Turcy i jeden Egipcjanin. Niedawno przybył tu Amerykanin, członek załogi latającej fortecy, która bombardowała Ploesti i Wiener Neustadt. Znalazł się tu również Grek, który, nie znając żadnego obcego języka, czuł się początkowo nieswojo, ujęty jednak koleżeńskim postępowaniem Polaków nabrał z czasem humoru. Uczy się obecnie grać w „belotkę“ i śpiewać „Rano po rosie“, nadto przyswoił sobie szereg czysto „wojskowych“ słów polskich. Ustępuje w tym jedynie Anglikom, którzy z zasady nie klną inaczej jak po polsku.

Cała ta różnojęzyczna gromada żyje w najlepszej zgodzie. Nie ma lepszych, nie ma gorszych. Wszyscy znajdują się w jednakowej sytuacji, wszystkich otacza ten sam drut kolczasty, każdy odczuwa tęsknotę za domem. Najbardziej przyjaznymi uczuciami darzy się tu jednak Francuzów de Gaulle'a, a trzeba dodać, że znajduje się wśród nich kilku uczestników bitwy pod Bir Hakeim. Dziarscy, weseli, koleżeńscy, jakże różnią się od tak „dobrze“ nam znanych wojaków spod znaku bidonu i laski z wężem! Są oni jakby żywym symbolem odradzającej się Francji.

W ub. tygodniu odbyło się przedstawienie „Maryny“, entuzjastycznie przyjętej przez dosłownie międzynarodową publiczność. Rosjanom podobały się najbardziej tańce i śpiew, Włochom występ panny Maryny, Polakom i zaproszonym „cywilom“ — wszystko. Egipcjanin miał najwięcej uznania dla pianisty, Grek oklaskiwał wszystko — co mu się jednak najbardziej podobało, pozostanie niestety na zawsze tajemnicą.

Oczywiście musiało się też znaleźć kilku niezadowolonych, wśród nich zaś miał najwięcej do powiedzeni znany kan. Jean Boutte. „Rozbestwione dziwki budziły — według niego — tylko zgorszenie publiczne, szczególnie te w białych majtasach. Niech mu nikt nie mówi, że to byli internowani! Frajer, który brzdąkał na pianinie, powinien wreszcie nauczyć się rżnąć na harmonii. Górale naparzali się za mało laskami“. Słowa uznania znalazł jedynie dla mocnej głowy sołtysa w „Weselu chłopskim“

11 listopada Wauwilermoos obchodziło uroczyście Była defilada, msza św., akademia, mowy, śpiewy itp.

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

Sikorki poza oknem



Pochmurny, niedzielny ranek. Mała, ujęta w betonowe obramowanie struga. Rzadko rozrzucone zabudowania niewielkiej wsi. W głębi łańcuch zalesionych wzgórz. Na pierwszym planie, na stoku wzgórza, wysokie, okazałe domostwo, zbudowane w XVI stuleciu, odnowione w końcu ub. wieku. Tu się mieści obóz URDORF. Większa nazwa niż obóz, bo to wszystkiego około 35 ludzi — ale zgranych i zgodnie żyjących, a przede wszystkim zadowolonych, że się wreszcie wydostali ze znienawidzonych baraków. Wprawdzie tutaj mieszkają również na wspólnej sali, i tutaj prycze ustawione są piętrowo, ale nie jest to już drewniana, wilgotna na jesieni, przemarznięta w zimie i rozpalona w lecie drewniana buda. Są przynajmniej pozory jakiegoś mniej więcej normalnego życia.

A życie to w ten deszczowy poranek na schyłku listopada budzi się nader powoli. Jest już po dziesiątej, a przecież wielu jeszcze odsypia zaległości całotygodniowe, inni siedzą nad śniadaniem, żując powoli i z namysłem, nie śpiesząc się, jak co dnia. Któryś czyści trzewiki, paru goli się, skrobiąc gęsty zarost. Opodal buchającego ciepłem żelaznego pieca na stercie polan stoi ustawionych kilkanaście par suszących się trzewików, tuż obok puszka ze smarowidłem. Długie stoły, ławy, kącik YMCA, gdzie znajduje się biblioteczka i ubogi sklepik żołnierski. Na ścianach dekoracje w barwach naszych odznaczeń wojennych — całość tak dobrze znana Czytelnikom »Gońca« z najrozmaitszych obozów, w najrozmaitszych powtarzająca się odmianach.

Na jednej ze ścian dostrzegam kilka szeregów prostokątnych kart papieru. Z daleka wygląda to, jak owe »honorowe cegiełki«, wmurowywane swego czasu w ściany Wawelu. Zrazu przypuszczałem, że jest to jakiś »honorowy kącik«, gdzie są uwidocznione jakieś specjalne wyczyny członków obozu, a tymczasem była to rzecz bardzo prosta, mianowicie wpuszczona w ścianę szafa, w której każdy z żołnierzy miał swoją skrytkę na menażkę, chleb i przybory do jedzenia, każda zaś skrytka przykryta była ćwiartką papieru, zaopatrzoną nazwiskiem właściciela.

Kiedy wracam ze spaceru, pod

„Plut. W. zadeklamował pięknie wiersz pt. „Modlitwa“, przypisując go... Homerowi zamiast Hemarowi. Niby drobna różnica, ale chodzi bądź co bądź o... blisko 3000 lat“.

Minął listopad i zbliża się Boże Narodzenie. We wszystkich obozach myśli się o tym, jak by o tych świętach zapomnieć. Przywołują one zbyt wiele wspomnień i wywołują za dużo trosk o dzisiaj i o jutro, aby ich się po prostu nie bano. Tak też dzieje się w obozie BADEN. Jakże charakterystyczne są słowa jednego z żołnierzy, zapytanego o powód zatroskania: „Cztery razy obchodziłem już święta Bożego Narodzenia po za Lwowem, ale za każdym razem wierzyłem, że tam kiedyś wrócę do swoich i będę z nimi po dawnemu kolędował. A dzisiaj? Dzisiaj wiem, że Niemcy będą pokonane, a mimo to nie mam pewności, czy będę mógł wrócić do naszego Lwowa. Gdzie tu sprawiedliwość? Wierzę, chcę wierzyć, że wrócę, ale sama myśl, że można w ogóle bać się o to, że stanie temu „coś“ na przeszkodzie, jest przecież straszna“.

I w ogóle może zdawać się komuś z daleka, że w Baden, w mieście Baden, „życie“ musi być przyjemniejsze niż gdzie indziej, a to wcale tak nie jest. Może nawet ciężej tu żyć? Na ulicy chce cię ktoś zagadnąć, a ty, bracie, musisz zasalutować (bo Polacy to grzeczny naród) i brać nogi za pas, żeby cię „heres“ nie pociągnął za to do protokołu, bo przecież... z ludnością cywilną nie wolno — itd. A ludność ta żyje normalnie, nie zdaje sobie często nawet sprawy z tego, że gdzieś toczy się straszna wojna i przynosi z sobą nie tylko racjonowanie żywności, które tutejsze gospodynie uważają za szczyt okropności wojennych. To normalne życie można czasem zobaczyć przez okno i wtedy przychodzi ci na myśl, że twoi najbliżsi... Lepiej o tym nie pisać! Tak, tak, w mieście bardziej narzucają się porównania niż na wsi...



TO i OWO

WSPÓŁCZESNE WĘDRÓWKI LUDÓW

Międzynarodowe Biuro Pracy obliczyło, że od chwili rozpoczęcia wojny około 30 milionów Europejczyków musiało zmienić miejsce zamieszkania; dzielą się oni na 4 kategorie:

1) 2,5 miliona Niemców przesiedlili Niemcy do krajów zajętych, aby ich tam użyć dla celów kolonizacyjnych czy też zatrudnić w administracji oraz różnych przedsiębiorstwach. Z tej liczby w Polsce znajduje się 1.300.000, przy czym 500.000 przesiedlono do zachodniej Polski, która została „włączona“ do Rzeszy, a 800.000 do pozostałych obszarów polskich.

2) Na dalszych 19 milonów składają się ewakuowani, uchodźcy, zesłani i przesiedleni, którzy nie są pochodzenia niemieckiego. Z tej kategorii przeniesiono do obszarów pozostających pod władzą niemiecką 7 milionów ludzi, **z tego 1.660.000 Polaków**, 500.000 Alzatczyków i Lotaryńczyków oraz 570.000 Jugosłowian. Do wymienionych 19 milionów należy 12 milionów ludzi, którzy znajdują się poza zasięgiem niemieckim, m. in. 10 milionów Rosjan, którzy uszli na wschód z obszarów zajętych przez Niemców.

3) Liczba zatrudnionych w samych Niemczech wynosiła z początkiem 1943 około 6,5 miliona, a mianowicie 4,8 miliona cywilnych obcokrajowców i 1,7 mil. jeńców wojennych, którzy są czynni jako robotnicy. Od początku 1943 spotęgował się jeszcze bardziej werbunek sił roboczych: już z końcem maja 1943 liczba ta dochodziła do 13 milionów.

4) W ogólnej liczbie 30 milionów ludzi, zmuszonych do zmiany miejsca zamieszkania, znajduje się 4 mil. Żydów, którzy zostali wyrzuceni z ich siedzib

Międzynarodowe Biuro Pracy wskazuje na konieczność poczynienia

---

czas którego oglądałem mieszczącą się w innym budynku kuchnię, w sali sypialnej leży na łóżkach kilku już zaledwie ludzi. Jeden czyta książkę, drugi gra na trąbce. Zaglądam co czyta: są to »Opowiadania« Żeromskiego.

— No, a jakżeż z »Gońcem«, czy go dostajecie?

— Czemu nie, aż za dużo — brzmi odpowiedź, która mnie stropiła.

— A co się wam w »Gońcu« najbardziej podoba?

— Ja tam za ogół mówić nie mogę. Jednemu to, drugiemu tamto...

— No dobrze, ale panu? Co czytacie przede wszystkim?

— Ja?... Sprawy polskie, wiadomości z Francji, humor... Opowiadania wojenne.

— A czy czytujecie artykuły wstępne? Te na pierwszej stronicy.

— Czemu nie? Jak są ciekawe...

Przyglądam się pryczy. Zbita jest z desek w ten sposób, że tworzy nieomal jakby płaską trumnę. Myślę: dobre i to. Człowiek się przyzwyczaja zawczasu.

Na ogólnej sali któryś z żołnierzy się śmieje:

— A to pan trafił! On tam czyta bardzo słabo. Kiedyś czytał książkę, dojechał do 140 strony. Koledzy mu przełożyli zakładkę na setną stronę i on jakby nigdy nic — czytał wszystko po raz drugi...

Ostatecznie mógł czytać tak długo, że zapomniał to, co było na początku. To się może zdarzyć. Ileż to razy i w życiu codziennym zapominamy o tym, cośmy robili wczoraj. Jeszcze częściej: usiłujemy zapomnieć.

Ale ten drobny wypadek sprawia, iż zaczynam się bardzo uważnie przyglądać żołnierzom, grającym w warcaby czy szachy i opanowuje mnie przeświadczenie, że my tam, w »Gońcu«, nie zawsze możemy trafić w sedno rzeczy. Że chcąc zainteresować czytelnika, sprawić, by pismo było wyczekiwanym przyjacielem, trzeba zdobyć się nie tylko na wielką prostotę, ale i na zrozumienie życia obozu i jego mieszkańców. Słowem: trzeba byłoby może zamieszkać i pracować wraz z nimi. Przy budowie drogi, przy melioracji, czy — jak tutaj — przy zwijaniu drutów kolczastych. Razem z nimi przemywać pokaleczone ręce, czyścić z błota trzewiki, suszyć przemoczone na jesiennej szarudze drelichy, jeść z menażki, spać na skołtunionej słomie... Ale nasuwa się pytanie, czy żyjąc w tych barakowo-robotniczych warunkach miałby człek chęć i głowę do pisania? Raczej

już teraz odpowiednich przygotowań w związku z powrotem tych ludzi do ich siedzib z chwilą nastania pokoju. Powrót ich powinien być m. in. uzgodniony z potrzebami odbudowy Europy. Należy też już teraz pomyśleć o tym, aby pewnej części tych ludzi umożliwić przeniesienie się do krajów zamorskich i stworzyć im tam należytą egzystencję.

WOJSKOWY KODEKS KARNY W MEKSYKU

...Przewiduje, że skazany na śmierć ma prawo domagać się spełnienia swego ostatniego życzenia, ale w żadnym wypadku prośba jego nie może dotyczyć zezwolenia na wypalenie cygara.

Zakaz ten został wywołany znamiennym zdarzeniem z r. 1880. W czasie jednej z rozlicznych wojen rewolucyjnych dostał się do niewoli wojsk rządowych pewien oficer powstańczy imieniem Adolf Herrera, którego trybunał skazał na śmierć przez rozstrzelanie. Przed wykonaniem kary skazany zażądał cygara. Nie odmówiono mu tego. Nikt jednak nie wiedział, że był on zamiłowanym i znakomitym palaczem. Palił on swoje przedśmiertelne cygaro godzinę — dwie — trzy... Pluton egzekucyjny czekał cierpliwie. Po upływie dziesięciu godzin cygaro dopalało, się żarząc się jeszcze, gdy nagle spiskowcy, otrzymawszy posiłki, uderzyli na wojska rządowe — i uwolnili skazańca.

NASZ PORADNIK

O wypadkach przy pracy

Trwająca już zgórą trzy lata praca internowanych żołnierzy polskich stała się poważną pozycją w gospodarce ziemi helweckiej. Masowe zatrudnianie żołnierzy ma swoje dodatnie znaczenie różnorakiej natury, ale ma także i swoje cienie. Przy pracy wykonywanej w ciężkich i nieraz prymitywnych warunkach łatwo o niezawiniony przez pracującego wypadek. Wypadek często pozostawiający ślady na całe życie i ograniczający późniejsze możliwości zarobkowania.

W ramach przepisów o internowaniu istnieje ubezpieczenie od wypadków. Niestety, z najrozmaitszych przyczyn przysługujące uprawnienia często nie są przez zainteresowanych wykorzystywane.

Praw swych należy dochodzić przez złożenie meldunku w języku francuskim lub niemieckim drogą służbową (przez oficera odpowiedzialnego lub dyrekcję szpitala) do Komisariatu dla Internowania w Bernie. Meldunek taki należy złożyć jak najszybciej; jeżeliby poszkodowany z jakichkolwiek przyczyn meldunku sam napisać nie mógł, należy poprosić kolegę, żeby meldunek za niego napisał. Odpis meldunku przesłać należy przez oficera odpowiedzialnego do wiadomości Szefa Sanitarnego DSP (Meilen, kt. Zch.). W meldunku tym opisać należy

---

Wszystkim Czytelnikom

Na dziś — zdrowia, nie fortuny,
za rok — w wolnej Polsce święta!
Tym życzeniem niech brzmią struny —
na dziś — zdrowia, nie fortuny!

Niechaj mściwe brzmią pioruny,
aż niewoli prysną pęta...
Na dziś — zdrowia, nie fortuny,
za rok — w wolnej Polsce święta!

„GONIEC OBOZOWY“

---

nie. Zapewne tak samo jak oni w to niedzielne przedpołudnie łaziłoby się jak senna mucha, przeciągając się aż kości trzeszczą. Bo i co innego pozostaje tu do roboty? Obiad, a potem bezcelowe wałęsanie się po stokroć przemierzonych już pobliskich drogach, albo przesiadywanie nad kieliszkiem wina czy koniaku w pobliskiej gospodzie. Czasami kino. I tak upływają dni, tygodnie, miesiące w nudzie i męce oczekiwania. U każdego wisi na ustach nieodmienne pytanie:

— Panie, jak długo tego jeszcze?

Deszcz siecze, podorywka na polu zamieniła się w lepkie błoto, a ja, patrząc na to, myślę, że jednak los nasz tutaj, to oczekiwanie o ileż przecież jest znośniejsze od doli tych, co teraz właśnie walczą w łuku Dniepru czy nad wezbraną jesiennymi ulewami rzeką Sangro we Włoszech.

Obiad jest doskonały --- ba, gotowali go polscy kucharze! Po obiedzie właściwie nic się nie zmienia. Ten i ów wyszykował się i opuszcza »kantonament«, dokąd musi wrócić na godz. 22, bo nad tym czuwa »wacha«. Inni słuchają audycji z Londynu, nadawanej z okazji 25-lecia naszej marynarki wojennej, a gdy Londyn zamilknął --- kręcą gałki kondensatora, szukając --- bo ja wiem czego? W każdym razie radio co jakiś czas milknie, chrypie lub zachłystuje się potokiem francuskich wyrazów, których nikt w gruncie rzeczy nie słucha. Ale ta nieprzerwana działalność aparatu radiowego należy, zdaje się, do niezbędnych zjawisk życia gromadzkiego.

Partnerzy przy warcabach zmieniają się stale. Z przyjemnością patrzę na te otwarte, tak czysto polskie twarze, słucham skąpych, dosadnych słów. Jeden z »kibiców« ma zielony sweter jeszcze z Francji, mocno połatany i ziejący na grzbiecie dwiema wielkimi dziurami. Śmiejemy się, że jeśli tych łat nadal będzie przybywać, to w końcu zostaną same tylko łaty...

Za oknem na parapecie litościwa żołnierska ręka nasypała okruchów i teraz to stąd, to z owąd sfruwają tu zwinne, żółtymi rzutami zdobne sikorki. Przechylają łebek, rzucają badawcze spojrzenie w okno, chwytają okruch i kamieniem opadają w dół, w nakrapianą ciężkimi kroplami deszczu przestrzeń.

I wówczas przychodzi mi na myśl --- czy czasem i my nie jesteśmy podobni do tych przelotnych ptaków, którym litościwa ręka sypie okruchy, patrząc zarazem z zaciekawieniem przez szyby swego dostatniego i bezpiecznego domu?

Witold Wroński

szczegółowo kiedy, w jakich warunkach, w jaki sposób doszło do wypadku i prosić o przyznanie należnego odszkodowania.

Wskazane jest załączenie do meldunku zaświadczenia lekarza, który internowanego leczy, dotyczącego stanu zdrowia i, o ile to jest możliwe, stopnia przypuszczalnej niezdolności do pracy na skutek wypadku.

Zaznaczamy, że w razie starania się o odszkodowanie w czasie późniejszym po wypadku, meldunek musi być wniesiony w terminie najdalej rocznym, licząc od dnia wypadku, gdyż po tym okresie prawo poszkodowanego do żądania odszkodowania przepada.

Biorąc pod uwagę, że w razie potrzeby internowani mają prawo do korzystania w drodze służbowej z opieki prawnej Poselstwa R. P. w Bernie, widzimy, że w tych warunkach jest rzeczą nie tylko możliwą, ale nawet, w interesie samych poszkodowanych, konieczną dochodzenie swych praw w ramach istniejących przepisów.

Porady prawne

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że otwieramy w »Gońcu« dział »Porad prawnych«. Dział ten prowadzić będziemy w porozumieniu z radcą prawnym naszego Poselstwa. Odpowiedzi, któreby interesowały szerszy ogół internowanych, ogłaszać będziemy w »Gońcu Obozowym«. Prośby o poradę, możliwie szczegółowe, przesyłać należy do Redakcji.

»Faraon« Prusa – po niemiecku

W przygotowaniu znajduje się wydanie wybitnej powieści B. Prusa »Faraon« w przekładzie niemieckim dr. Loepfe'go. Dzieło to, nadające się na piękny i wartościowy podarek dla naszych przyjaciół i znajomych w Szwajcarii, zasługuje w pełni na gorące poparcie przez internowanych żołnierzy.

Celem zorientowania się co do wysokości nakładu, należy książkę zamawiać już obecnie. Przewidziana cena: egzemplarz broszurowany około 10.— fr., oprawny około 13.— fr. Cena po ukazaniu się wynosić będzie ok. 14 (broszurowany) i 17 (oprawny) franków.

Zamówienia (bez gotówki) należy kierować bezpośrednio pod adresem: Dr. Loepfe, 10 rue Challot, Fribourg.

OD REDAKCJI

H. RUTK., St. Blaise --- Sprostowanie Pana na na temat ks. bisk. Bandurskiego przekazaliśmy do wiadomości »Lwowianinowi«. Ze względu na brak miejsca nie jesteśmy w stanie zamieścić tego w »Gońcu«. Redakcyjny (nie mieszać z »reakcyjnym«) St. Strzelec zgadza się z tym, że dyskusja na ten temat, to już istotnie »pogmatwanie« tych w zasadzie dzisiaj i tutaj nieaktualnych sprostowań.

IMWST. --- Z anonimami nie dyskutujemy. Przynajmniej do wiadomości redakcji --- taki już jest powszechny zwyczaj --- musi Pan podać swoje nazwisko i adres. Poza tym: trudno na ogół walczyć o demokrację, w imieniu której Pan przemawia, i --- ukrywać się w cieniu pseudonimu.

CHORY Z LEYSIN. --- Wspomnienie o śp. kpr. Z. Weczerzaku jest wzruszające, ale, niestety, nie może pójść ze względu na wymiary: 7 stron maszynowego pisma --- i to bez odstępów --- zajęłoby w »Gońcu« około 4 stron druku. Prosimy Pana o podanie swego nazwiska i dokładnego adresu (dlaczego to ukrywanie się pod pseudonimem?) celem bezpośredniego skomunikowania się co do poczynienia ewent. skrótów w nadesłanym wspomnieniu,

* * *

Poszukuje się robotnika znającego się na wyrobie przyrządów mierniczych elektrycznych (woltomierzy, amperomierzy, ohomierzy itp.). Zgłoszenia natychmiast do Redakcji.

W numerze: Ilustracje linorytowe J. Fortuny na linoleum ofiarowanym uprzejmie przez firmy: Meyer-Müller & Co. A. G. (Zürich) i Schuster & Co. (St. Gallen).

GWIAZDKA ZA DRUTAMI

»...W nadchodzący dzień wigilijny złączmy się myślą we wszystkich izbach żołnierskich w jedno wspólne, wielkie kolisko wokół jaśniejącego bielą stołu. W kolisku jednych myśli i jednych uczuć: oby Boże Dziecię, światu miłościwie błogosławiące, jak najrychlej sprowadziło pokój na skołataną ludzkość, oby wniosło pokój do serc naszych. Oby wróciło nas domom naszym, rodzinom i najbliższym, najukochańszym; oby wróciło nas pracom i umiłowaniom naszym. ...O to wszystko modły błagalne z najtajniejszych głębi serdecznych --- o, jak serdecznych! --- dobędziemy, kiedy w Święta przystąpimy do Stołu Pańskiego --- wszędzie gdzie to jest możliwe. Złożymy wtedy, Bracia-Żołnierze, Panu świata w dani serca nasze czyste, żołnierskie ze ślubowaniem: godnego spędzenia okresu odrutowanego życia naszego i wniesienia w lepsze jutro nieskalanych, nie nadżartych, nie uszczuplonych wartości. Bo serca nasze --- to przyszłość nasza.

Kiedy w pierwsze Święto, na Mszy św. czy na modłach w izbach naszych, śpiewać będziemy w modlitewnym podniesieniu »...Przed Twe ołtarze« --- włożymy w starą tę pieśń religijną ojców naszych całą moc ducha i wiary żarliwej: »...racz nam wrócić, Panie!«

„ZAGOŃCZYK"
Głos jeńca polskiego stalagu XI B
(Boże Narodzenie, 1941)

„...Po raz czwarty obchodzimy te święta, wierząc, że rychło skończy się wojna i rozłąka, że to ostatnie święta przed powrotem, ostatnie w niewoli. Dziś jednak wiemy już, że tak jak zwodne są rachuby na czas i termin --- tak niezawodną jest wiara w kres wszelkiego cierpienia. Nauczyliśmy się trwać i czekać w stanie wewnętrznego pogotowia. Posiedliśmy sztukę nie zatracania się przez gnuśność. Zahartowaliśmy się. Staliśmy się jak napięta cięciwa. Jesteśmy przepełnieni głodem pracy. Obce nam jest zwątpienie. Oczyszczeni i pogłębieni przez ból, z ufnością patrzymy w jutro..."

„BÓG SIĘ RODZI"
Broszurka wydana przez Oflag VI B
(Boże Narodzenie, 1942)

Czytelnicy piszą



O pomoc dla dzieci naszych Ziem Wschodnich

Nasz czytelnik P. A. pisze: „Kiedyś czytałem, że gdy Niemcy ofiarowały Bismarckowi z okazji jakiegoś ważnego jubileuszu milion, solenizant na pytanie któregoś z redaktorów odpowiedział: „Za mało; ja Niemcom dałem więcej". Nasza rubryka „Spieszymy z pomocą" powiada, że na rzecz dzieci złożono dotąd kilkadziesiąt tysięcy franków, a ja mówię: za mało. Dowódca Dywizji apelował i apeluje. Z Kraju dochodzą kartki i listy z czarnymi wieściami: dzieci głodne. Wielu spośród nas czyni co może, by tej nędzy zaradzić, ale nie wszyscy, bo nie wszyscy rozumieją, że konieczność narodowa wymaga oddania wszystkiego na ten cel. Wymawianie się, że ktoś pomaga własnej rodzinie jest bez znaczenia. A kto ma pomagać tym, których żywiciele padli pod bombami? Już dawno wyraziłem pogląd, że zarobek powinien być zużyty na pomoc rodzinie własnej, a nadwyżka żołdu ponad 50 rapów od wszystkich na rzecz pomocy dzieciom. Z pomocy tej winny skorzystać dzieci wszystkich wyznań i narodowości, wiejskie i miejskie, przymierające głodem. Szczególnie nacisk położyć należy na pomoc dzieciom na naszych Ziemiach Wschodnich, bo kto wie, czy nie one zadecydują w bliższej czy dalszej przyszłości o Lwowie i Wilnie. My ich głodu nie zaspokoimy, ale trzeba, by kiedyś się dowiedziały te polskie i ruskie, ukraińskie i żydowskie dzieci, że żołnierz polski na obczyźnie pamiętał o nich, gdy były głodne. Podobnie jak inicjatywa obozów naszych w Ticino, co się opodatkowały na rzecz dzieci jugosłowiańskich, będzie kiedyś właściwie oceniona — tak pomoc dzieciom Ziem Wschodnich będzie kiedyś może tym wdowim groszem, co zaważy na szali dziejowej i przekona niewiernych, że i Husiatyń i Drohobycz i Łuck właśnie tęsknią za miłującą je Polską. Jedna puszka słodkiego mleka w nędznej lepiance koło Brodów będzie dłużej wspominana niż złoty sygnet w Krakowie czy w Poznaniu. Będzie wspominana do grobowej deski przez tych, co w życiu, jak wiemy, słodyczy dotąd nie zaznali.

Proponuję składkę na gwiazdkę dla dzieci polskich Ziem Wschodnich".

Wraz z powyższym listem P. A. przesłał na powyższy cel 3 międzynarodowe kupony pocztowe wartości fr. 0,90, które przekazaliśmy pod adresem DSP (kpt. A. Potoczek, Meilen, Zch.), zajmującej się zbiórką na dzieci polskie w Kraju.

Moja wigilia

F. Szelewicki z Wetzikonu przesyła do nas wiersz pod powyższym tytułem, z którego wyjmujemy kilka zwrotek:

Śnieg białym puchem okrył cały świat,
dokoła nastrój świąteczny, wesoły,
pamiętam taką wigilię sprzed lat,
kiedym na ferie przyjechał ze szkoły.

Z twarzy matczynej bije blask promienny,
a z oczu taka dobroć niesłychana —
w kącie pokoju złocisty snop pszenny,
a pod obrusem świeża wiązka siana.

Wkrąg miły zapach pieczonego ciasta,
mocny aromat cukrzonej wanilii —
czekamy gwiazdy, co wnet dachy miasta
osrebrzy łuną w godzinę Wigilii.

Jakże jej wtedy tęsknie wyglądałem,
wpatrzony w nieba firmament wspaniały —
była mi ona radosnym sygnałem,
że się w Betlejem rodzi Chrystus mały.

Jam dzisiaj tułacz. Myśl biegnie zbłąkana
pośród bezdroży pustynnych.
Wróć do mnie znowu Ty, niezapomniana,
Wigilio z lat mych dziecinnych!

Kartowe – na rzecz dzieci polskich

M. M. z Schüpfen pisze do nas: „W związku ze świętami chciałbym rzucić pewną myśl. Tylko błagam o wspólną zgodę narodową! Niech nikt się nie wykręca ani wymiguje! Jak codzień tak i w święta będziemy starali się umilić sobie czas — kartami... W czasie gry należy na chwilę wybiec myślą do Polaków rozrzuconych po całym świecie. Między jednym a drugim zagraniem opodatkujmy się od każdej partii pięćdziesięciu rapami. Zapłaćmy kartowe na rzecz dzieci polskich w Kraju! Ale każdy z grających i wszyscy grający! Wraz z kibicami. Przekonamy się, że suma będzie pokaźna, jak pokaźna jest ilość grających (i wysokość stawek!) w karty między nami. Ażeby nie poprzestać jedynie na apelu i nie łamać z miejsca zgody narodowej, przesyłam zgóry do redakcji na cel wyżej wymieniony fr. 5.—, jako podatek z tytułu 10 robrów brydża, które sobie przyrzekłem zagrać z kolegami od święta".

Otrzymane 5.— fr. redakcja skierowała pod adresem: kpt. A. Potoczek, Meilen, Zch., na rzecz dzieci polskich w Kraju, pod którym to adresem należy na ten cel kierować wszystkie datki, spowodowane tą pożyteczną inicjatywą kolegi M. M.

Starszy Strzelec

W MARSZU!

Kalendarz zolnierski na rok 1944

W związku z przypadającą w r. 1944 piątą rocznicą utworzenia Dywizji Strzelców Pieszych kalendarz, wydany na ten rok staraniem i nakładem D. S. P., opracowany został w formie pamiątkowej.

W treści zawarto m. in. następujące rozdziały: Francja a Polska w walce o wolność. Rok 1939. Działania wojenne i kronika D. S. P. Szwajcaria a Polska. Trzy lata w Szwajcarii. O co walczymy? itp.

Cena egzemplarza (w trójbarwnej okładce, z licznymi fotografiami i ilustracjami Fortuny, Gundlacha i Jodzewicza, 130 stron druku) 80 rapów. Niska — gdyż kalendarz nasz powstał z bezinteresownej pracy kolegów.

Zamawiać należy tylko do dn. 1 stycznia 1944, przesyłając należność zbiorowo lub pojedyńczo na adres: kpt. Piotr Zwierzyński, Meilen (Zch).

Ekspedycja pisma „Goniec Obozowy" prosi o nadsyłanie zamówień bez względu na to, czy w „najbliższej przyszłości" obóz ma być zwinięty. W razie zwinięcia obozu, ekspedycja — posiadająca zawiadomienia urzędowe — wysyłkę wstrzyma.



Wytrwały burze przestoi,
Wesoły diabła rozbroi.
(Kazimierz Brodziński)

J. Brzechwa

SUM

Komisji i Kursom szkolnym YMCA poświęca Redakcja

Mieszkał w Wiśle sum wąsaty,
znakomity matematyk.
Krzyczał więc na całe skrzele:
»Do mnie, młodzi przyjaciele!
W dni powszednie i w niedzielę
na życzenie mnożę, dzielę,
odejmuję i dodaję,
i pomyłki nie uznaję!«

Każdy więc mógł przyjść do suma
i zapytać: jaka suma?
A sum jeden w całej Wiśle
odpowiadał na to ściśle.
Znała suma cała rzeka,
więc raz przybył lin z daleka
i powiada: »Drogi panie,
ja dla pana mam zadanie,
jeśli pan tak liczyć umie,
niech pan powie, panie sumie,
czy pan zdoła w swym pojęciu,
odjąć zero od dziesięciu?«

Sum uśmiechnął się z przekąsem
liczy, liczy coś pod wąsem,
wąs sumiasty, jak u suma,
a sum duma, duma, duma...
To dopiero mam z tym biedę —
może dziewięć? może jeden?

Upłynęły dwie godziny,
Sum z wysiłku jest już siny.
Myśli, myśli: »To dopiero.
Od dziesięciu odjąć zero?
Żebym miał przynajmniej kredę.
Zaraz, zaraz... Wiem już... Jeden.
Nie. Nie jeden. Dziesięć chyba...
Ach, ten lin. Ta wstrętna ryba«.
A lin szydzi: »Panie sumie,
W sumie pan nie wiele umie«.
Sum ze wstydu schnie i chudnie,
już mu liczyć coraz trudniej,
a tu minął wieczór cały,
wszystkie ryby się pospały.
I nastało znów południe,
a sum chudnie, chudnie, chudnie,
i nim dni minęło kilka,
stał się chudy niczem kilka,
więc opuścił wody słodkie
i za żonę pojął szprotkę.

Szósty zmysł

(DP) Mr Werner opowiadał nam w barze ze zgorszeniem następujące zdarzenie:

— Jechałem pociągiem do Brighton. Wydawało mi się za gorąco w przedziale, więc odsunąłem trochę okno, zapinając pas na pierwszą dziurkę. Na to siedzący naprzeciw oficer brytyjski rzekł:

— Jak się panu, jako cudzoziemcowi, podoba Anglia?

— Dlaczego pan sądzi, że jestem cudzoziemcem? — warknąłem.

— Oh, bo Anglik nigdy by nie zapiął pasa od okna na pierwszą dziurkę.

— No to pan się myli, bo ja właśnie jestem obywatelem brytyjskim!

— Sorry! Nie do wiary! To zdumiewające! Nic nie rozumiem...

Wszyscy byliśmy zadowoleni i ktoś rzekł:

— Tym Anglikom się wydaje, że mają jakiś szósty zmysł, który sprawia, że każdego nie-Anglika poznają przez skórę, a ot pan jest rodowitym Anglikiem i walą taką omyłkę.

— Hm, rodowitym to ja znów nie jestem — objaśnił Mr. Werner — przyjechałem tu z Radomia mając lat 15, będzie już ze 40 lat temu...

Możliwość istnienia szóstego, rozpoznawczego zmysłu wśród Anglików nie została tak całkiem obalona.

Nasi w niebie



...a zaczęło się tak: on stawiał szopinki i ja stawiałem, potem on mnie obraził, więc ja go raz .. i dwa ...a potem zobaczyłem gwiazdki... no i tu się obudziłem...

Kto wie?

— Jak długo potrwa ta wojna?

— Żołnierze wiedzą, kto wie.

— Jakże to?...

— No tak, bo jeśli którego o to spytasz, on zawsze odpowiada: »Diabli to wiedzą...«

Dziecko wojenne

Małą dziewczynkę — wysłaną na czas bombardowań z Londynu na wieś — zaprowadzono do cyrku, który przyjechał do sąsiedniego miasteczka. Na pytanie co jej się najwięcej podobało odpowiedziała:

— Te wielkie zwierzęta, które nie chciały dać sobie zdjąć maski gazowej.

Myślała naturalnie o słoniach.

OD REDAKCJI

Redakcja „Gońca Obozowego“ skłonna jest zawrzeć z trzema pierwszymi — z tych, którzy się po przeczytaniu tego ogłoszenia zgłoszą pisemnie — następującą umowę:

Redakcja przesyłać będzie, począwszy od 10 stycznia 1944, pod adresem czytelnika, z którym zawrze tę umowę, franków szwajcarskich 1000 (słownie: jeden tysiąc) codziennie, przez 30 dni z rzędu. W zamian za to obowiązany będzie ów czytelnik nadsyłać do Redakcji przez 30 dni: pierwszego dnia 1 rapa, drugiego dnia 2 rapy, trzeciego dnia 4 rapy, czwartego dnia 8 rapów i tak przez 30 dni, każdego dnia dwa razy więcej aniżeli dnia poprzedniego.

Umowa zawarta zostanie — jak już zaznaczyliśmy — tylko z trzema pierwszymi ze zgłoszonych oraz po zbadaniu, czy i oni ze swej strony będą mogli dotrzymać warunków umowy.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.20
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17